

rodzina

NR 3 (1536)
1991

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • MARZEC 1991 • CENA 2500 ZŁ



„Jezus zaczął mówić do tłumów o Janie: Coście wyszli oglądać na pustyni? Trzcinę kołyszącą się na wietrze? Aie coście wyszli zobaczyć? Człowieka w miękkie szaty ubranego? Oto w domach królewskich są ci, którzy miękkie szaty noszą. Po coście więc wyszli? Proroka zobaczyć? Tak, powiadam wam, nawet więcej niż proroka. On jest tym, o którym napisano: *Oto ja posyłam mego wysłańca przed Tobą, aby Ci przygotował drogę. Zaprawdę, powiadam wam: Między narodzonymi z niewiast nie powstał większy od Jana Chrzciciela*” (Mt 11,7—11).

Takich referencji nie uzyskał żaden kaznodzieja. Dlatego w okresie Wielkiego Postu tak chętnie stoimy wśród słuchaczy Jana Chrzciciela nad brzegiem Jordanu i wsłuchujemy się w jego słowa. Na wezwanie Jana postanawiamy pozostałe dni Wielkiego Postu poświęcić na konstruktywną pracę przy przebudowie naszej osobowości. Pokutą i łaską sakramentalną uzyskaną w wielkopostnej spowiedzi powinniśmy tak urządzić nasze wnę-



Co mamy czynić?

trze, aby mógł w nim zamieszkać Zbawiciel świata.

Jan Chrzciciel uczy nas, co mamy czynić, aby się znaleźć wśród uczniów Chrystusa. „*Kto ma dwie suknie, niech (jedną) da temu, który nie ma; a kto ma żywność, niech tak samo uczyni*. Przychodzili także celnicy, żeby przyjmując chrzest, i pytali go: *Nauczycielu, co mamy czynić?* On im odpowiadał: *Nie pobierajcie nic więcej ponad to, ile wam wyznaczono*. Pytali go też i żołnierze: *A my, co mamy czynić?* On im odpowiadał: *Nad nikim się nie znęcajcie i nikogo nie uciskajcie, lecz przedstawiajcie na swoim żołdzie*” (Łk 3, 11—14).

Gdy słuchamy tych słów, przede wszystkim uderza nas ich prostota. Stwierdzamy ze zdziwieniem: *Ależ to proste!* A nas nieraz przekonywano, że dobre kazanie powinno przypominać zwarty system teologiczno-filozoficzny. Widzimy więc, jak daleko odeszło chrześcijaństwo od języka biblijnego, przejmując język i zadania niektórych dyscyplin naukowych. Jeśli rzeczywiście chcemy wpływać na ten świat, to musimy — o czym przypomina starokatolicyzm — powrócić do źródeł, do świata biblijnego, głosić nie mądrość tego świata (zawsze może pojawić się ktoś, kto robi to lepiej), ale naukę zawartą na kartach Nowego Testamentu. To jest nasza siła.

Inne spostrzeżenie, które z tego tekstu wynika; Jan Chrzciciel nie nawołuje do życia zatopionego w medytacji na pustyni. Nawet nie nakazuje pielgrzymek do miejsc świętych, albo ofiary na świątynię. Nic z tych rzeczy! Jan Chrzciciel

mówi, że powinniśmy dzielić się z potrzebującymi tym, co mamy. Zobowiązuje nas do życia uczciwego, zgodnego z prawem Bożym. Wystarczy sumiennie wykonywać swe obowiązki, aby należycie przygotować się na przyjście Pana.

I następna refleksja. To tylko na pierwszy rzut oka trud ten wydaje się lekki. Natomiast z codziennego życia wiemy, że na chwilowy zryw stać każdego człowieka, ale pozostać zawsze „dobrym jak chleb” dla bliźniego, to ideał świętości. Codzienna służba dla dobra drugiego człowieka i konkretna pomoc, to ciężar ogromny. A przecież Jan Chrzciciel powiedział: „*Kto ma dwie suknie niech (jedną) da temu, który nie ma*”. Ja mam nawet kilka ubrań i pewien zapas żywności. Czy jednak dzielić się tym z potrzebującymi? Wszystko to leży i czeka gorzszych czasów. A tych, którzy potrzebują pomocy nie widzę, a może tylko staram się ich nie dostrzegać. Tymczasem dobra te leżą. Nieraz nawet leżą tak długo, że zniszczą i muszę je wyrzucić. A przecież mogły służyć drugiemu człowiekowi, a nam procentować na niebo. Kto jednak w dobie kryzysu myśli o niebie? A może głos Jana Chrzciciela jednak obudzi nasze sumienia i zaczniemy czynić dobro, które zaowocuje wartościami nadprzyrodzonymi.

Gdy Jan Chrzciciel wystąpił jako prorok, wszyscy żyli oczekiwaniem na Mesjasza. Nic więc dziwnego, że Żydzi zaczęli mówić, iż tym Mesjaszem jest Jan Chrzciciel. Gdy wiadomość ta dotarła do Jana, wówczas nasz kaznodzieja powiada: „*Ja nie jestem Mesjaszem!*” Na pytanie fary-

zeuszów, dlaczego chrzci skoro nie jest Mesjaszem, Jan wyjaśnia: „*Ja wprawdzie chrzczę was wodą, idzie jednak mocniejszy ode mnie, któremu nie jestem godzien rozwiązać rzemyka u sandałów. On was będzie chrzczył Duchem Świętym i ogniem. Ma On w swym ręku łopatę do oczyszczenia omlotu. Zbierze pszenicę do swego spichlerza, a plewy spali w ogniu nieugaszonym*” (Łk 3,15—17).

Jak po mistrzowsku potrafił Jan Chrzciciel wykorzystać własną sławę, by rozbudzić w umysłach słuchaczy wyobrażenie o potęgze Tego, który idzie za nim. Lud oczekiwał, że Mesjasz chwyci za miecz i przepędzi najeźdźców, a Jan mówi, że On podejmie walkę nie o ziemskie panowanie, lecz o zbawienie dusz ludzkich. Stoczy walkę z władcą piekieł i pomoże ludziom dobrej woli wyrwać się z grzechu, najpotworniejszej niewoli, która wiedzie ku śmierci. „*Ja wprawdzie chrzczę was wodą, idzie jednak mocniejszy ode mnie. On was będzie chrzczył Duchem Świętym i ogniem*”.

Jan Chrzciciel pragnie nas zmobilizować do wysiłku przemiany własnego życia. Jeszcze mamy na to czas, wykorzystajmy każdy dzień, każdą godzinę, a przede wszystkim czas Wielkiego Postu. W tym czasie wiele możemy zmienić w swoim życiu. Zaczniemy od właściwego, pełnego miłości stosunku do drugiego człowieka — to jest istota katechezy Jana Chrzciciela. Modlitwą i postem uporządkujmy nasze wnętrza. Przygotujmy się na przyjęcie Zmartwychwstałego Pana.

Ks. A. BIELEC



Zmartwychwstał Pan prawdziwie

W chwalebnie zmartwychwstałym Jezusie Chrystusie, Panu naszym, pozdrawiamy Was, wszystkich Wiernych, my biskupi i duszpasterze Wasi. „*Dzięki czynimy Bogu, Ojcu Pana naszego Jezusa Chrystusa, zawsze ilekroć modlimy się za was, odkąd usłyszeliśmy o waszej wierze w Chrystusie Jezusie*” (Kol 1,3).

Tymi słowami Apostoła narodów witamy Was, ukochani Wyznawcy i Sympatycy Kościoła Polskokatolickiego w Polsce, w uroczystość radosną, w dniu chwalebnego Zmartwychwstania naszego Pana i Boga, Jezusa Chrystusa.

Święta Wielkanocne są od pierwszych dni chrześcijaństwa ośrodkiem religijnego kultu, są symbolem duchowego odrodzenia, triumfu ofiary, prawdy i sprawiedliwości. Z przebogatej treści Chrystusowego Zmartwychwstania sływa do wierzących serc błogi powiew wiary, nadziei i miłości ku Bogu i ludziom, owiewający dusze zwłaszcza ludzi cierpiących i trudami codziennego życia przygniecionych. Kościół nasz Święty, jak dobra i troskliwa matka, przekazuje swoim wiernym wszystko co ma najcenniejszego. Tak więc i skarby wielkanocne ofiaruje Wam, Drogie Siostry i Bracia, w tej obfitości, w jakiej je otrzymał od Pana naszego, Jezusa Chrystusa — Zmartwychwstałego.

Owe skarby, to Boże łaski udzielane poprzez święte Sakramenty Pokuty i Eucharystii, to również Słowo Boże i duszpasterskie napomnienia. „*Jeśliście więc razem z Chrystusem powstałi z martwych, szukajcie tego, co w górze, gdzie jest Chrystus jako zasiadający po prawicy Boga! Dążcie do tego, co w górze, nie do tego, co na ziemi*” — tak wołał Apostoł Paweł do chrześcijan po Zmartwychwstaniu Chrystusa i upominał: „*A teraz i wy odrzućcie to wszystko: gniew, zapalczywość, złość, nienawiść, hańbiącą mowę — od ust waszych... Jako więc wybrańcy Boży — święci i umiłowani — obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, miasząc jedni drugich i wybaczajcie sobie nawzajem, jeśli by miał ktoś zarzut wobec kogoś: jak Pan wybaczył wam, tak i wy. Nadto zaś wszystko (obleczcie) miłość, która jest więzią doskonałości*” (Kol 3,1—14). Te braterskie upomnienia skierujemy z życia osobistego, rodzinnego i towarzyskiego ku życiu kościelnemu i społecznemu.

Pamiętajmy także o nauce św. Pawła Apostoła, który chrześcijanom w Koryncie pisał: „*Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wiara nasza*” (I Kor 15,14). I nieco dalej w tymże samym Liście z mocą stwierdza: „*A jednak Chrystus został wzbudzony z martwych i jest pierwiastkiem tych, którzy zasnęli. Skoro bowiem przyszła przez człowieka śmierć, przez człowieka też przyszło zmartwychwstanie. Albowiem jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy ożywni zostaną*” (I Kor 15,20—22).

Na podstawie słów apostołskich święto wielkanocne jest pełne radości i nadziei. Pełne radości, bo śmierć — a umrzeć musi każdy człowiek — nie kończy naszego życia, jest tylko właściwym stopniem prowadzącym nas do naszego Ojca w niebie. Zmartwychwstanie Jezusa daje wreszcie nie tylko nadzieję, ale zapewnienie, że my kiedyś, w dniu ostatecznym, zmartwychwstaniemy, że nie tylko dusza nasza jest nieśmiertelna, ale że zwłoki nasze złożone do grobu, kiedyś mocą Boga zostaną przez duszę naszą ożywione, że znowu żyć będziemy razem z Jezusem zmartwychwstałym.

Jezus Chrystus po swoim zmartwychwstaniu ukazał się poboznym niewiastom, apostołom i wielu chrześcijanom. Ukazał się

apostołom, aby wzmocnić ich wiarę, a także żeby dać im równocześnie polecenie krzewienia Jego nauki i zapewnienie, iż w misjonowaniu narodów apostołowie, uczniowie, później biskupi i kapłani cieszyć się będą Jego trwałą opieką i obecnością. Św. Mateusz tak pisze: „*A Jezus (dodajmy tu od nas: zmartwychwstały) przystąpiwszy rzekł do nich te słowa: Dana mi jest wszelka moc na niebie i na ziemi. Idźcie tedy i czyńcie sobie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, ucząc je przestrzegać wszystkiego, com wam przykazał. A oto Jam jest z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata*” (Mt 28,18—20).

Kościół nasz Święty słusznie nazywamy Matką. Jest bowiem tak troskliwy i kochający jak matka. Jeżeli komu, to matce należy okazywać tę miłość, którą Apostoł nazwał „*więzią doskonałości*”. Kościołowi okazujemy swą miłość przez wierność, przywiązanie i ofiarność. Wyrazem miłości jest radość z Jego powodzeń i smutek z niepowodzeń. Wyrazem miłości ku Kościołowi jest duch misyjny, promieniowanie Jego doktryny wśród otoczenia, bez gwałtowności jednak i bez natręctwa. Działać godnie, walczyć o każdą wierzącą duszę polską, pomnażać szereg nasze, oto miłość ku naszemu Kościołowi, Kościołowi Jezusa Chrystusa. Niechaj każdy, kto spotka naszego wyznawcę, dozna radosnego wstrząsu Zmartwychwstania, jakiego doznali owi uczniowie z Emaus, którzy po rozmowie ze Zmartwychwstałym Chrystusem wyznali: „*Czy serce w nas nie pałało, kiedy w drodze rozmawiał z nami i Pisma nam wyjaśniał?*” (Łk 24,32).

Idźmy wspólnie ze Zmartwychwstałym Panem, chociaż droga nasza staje się uciążliwa, trudna i ciężka, pamiętając o słowach, które powiedział Zbawiciel: „*Jam jest droga, prawda i żywot*”. Niech więc Triumfujący Pan i Duch Święty toruje nam drogę ku chlubnej przyszłości. Módlmy się do Ducha Świętego o pomoc i światło, aby Zmartwychwstały Pan zamieszkał przez wiarę w sercach naszych, kierował wszystkimi zamysłami naszymi i nie dopuścił do zejścia z drogi sprawiedliwości i pokoju, wiodącej do dalszego rozwoju naszego Świętego Kościoła na ziemi, oraz do zbawienia dusz naszych w wieczność.

Jako biskupi katolicycy i Wasi bracia w Chrystusie, prosimy Was wszystkich, abyście byli czujni i wytrwali w walce o słuszną i należną prawą oraz o dalszy rozwój naszego Świętego Kościoła. Porozumiewajcie się między sobą, szanujcie się, wspierajcie i idźmy razem do wspólnego zwycięstwa. Prosimy Was — Drogie Siostry i Bracia — o modlitwy przyczynne w intencji Ojczyzny, aby Bóg Wszechmogący chronił Polskę od nowych burz i doświadczeń.

W dzisiejsze święto Zmartwychwstania Pańskiego wspólnie stańmy pod sztandarem Ojczystego Kościoła. Jednego bowiem pragniemy i wspólnie sobie życzymy: aby Kościół nasz Święty, chociaż jeszcze młody organizacyjnie, a jednak stary jak całe chrześcijaństwo, kształtował dusze Polaków i porywał ich ku najwyższej Prawdzie, Drodze i Żywotowi — ku Wszechmogącemu Bogu.

We wszystkich dobrych poczynaniach niech nam wspólnie błogostawi Syn Boży, Jezus Chrystus, który prawdziwie Zmartwychwstał!

**Wasi w Chrystusie Panu
Biskupi i Kapłani Kościoła Polskokatolickiego**

Warszawa — WIELKANOC 1991 R.P.



dem kończyła się działalność Chrystusa na ziemi, wówczas chrześcijaństwo byłoby budowlą bez fundamentu, nie miałoby sensu i dawno by legło w gruzach. Lecz chrześcijańskie wyznanie wiary ma jeszcze dalszy ciąg. Dowiadujemy się z niego, że ten sam Jezus nie tylko *wstąpił do piekieł, (ale) trzeciego dnia zmartwychwstał.*

Znaczenie cudu Zmartwychwstania będzie więc tematem, niniejszego, świątecznego rozważania.

* * *

Pierwszymi osobami z grona przyjaciół Jezusa z Nazaretu — które nie tylko dowiedziały się o fakcie Jego zmartwychwstania oraz oglądały pusty grób, były niewiasty wymienione w ewangelii św. Marka. Dowiadujemy się z niej, że *gdy minął szabat, Maryja Magdalena i Maryja Jakubowa, i Salome nakupiły wonności, aby pójść i namaścić Jazusa* (Mk 16,1), na co w popołudnie wielkopiątkowe nie starczyło już czasu. Z relacji innego Ewangelisty dowiadujemy się, iż wraz z nimi przyszły również: Joanna, żona Chuzy, zarządcy dóbr Heroda Antypasa i jej towarzyszki (por. Łk 24,10). Chciały one dopełnić tradycyjnych, żydowskich zwyczajów pogrzebowych.

Wiemy też dokładnie, kiedy to nastąpiło. Ewangelista bowiem zaraz potem dodaje: *I bardzo rano, skoro wzeszło słońce, pierwszego dnia tygodnia, przyszły do grobu* (Mk 16,2). Zjawiły się tam w niedzielę około szóstej godziny rano, a więc niezbyt długo po wyjściu Jezusa do grobu. Będąc zaś jeszcze w drodze — jak zauważa ten sam Ewangelista — *mówiły do siebie: Któż nam odwali kamień od drzwi grobu?* (Mk 16,3). A taki okrągły kamień służący do zakrywania wejścia do przedsionka grobowego, *był... bardzo wielki* (Mk 16,4b). Stąd ich uzasadniona obawa, że nie będą w stanie same odsunąć go od wejścia. Skoro jednak podeszły bliżej, *gdy spojrzały zauważyły, że kamień był odwalony* (Mk 16,4a).

Znaczenie cudu Zmartwychwstania

Wielkanoc jest nie tylko największą, ale i najbardziej radosną uroczystością chrześcijaństwa. Większą, niż pamiątka Wcielenia. Bo chociaż w święto Narodzenia Pańskiego obchodzimy narodzenie Dziecięcia Bożego w ludzkim ciele, przecież dopiero uroczystość Wielkanocy daje nam całkowitą pewność, że to Dziecię jest nie tylko człowiekiem jak inne dzieci, ale także wcielonym Bogiem, który przyszedł na świat po to, *aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny* (J 3,16). Nic więc dziwnego, że po całym świecie — wszędzie, gdzie ludzie wzywają imienia Chrystusa — rozbrzmiewa w wielkanocny poranek radosne *Alleluja — Wystawiajmy Pana!*

Zmartwychwstanie Chrystusa jest dla

nas nie tylko cudem, lecz również faktem historycznym, co najmniej tak pewnym, jak każda historyczna prawda. Jest bowiem faktem niepodważalnym, że Syn Człowieczy rzeczywiście umarł na krzyżu dla naszego zbawienia. Ale prawdą jest również i to, że w poranek wielkanocny byli u grobu Jazusa zarówno Jego przyjaciele, jak i wrogowie, i zastali grób pusty. Bowiem, jak to oświadczyli apostołowie zgromadzeni w Wieczerniku dwóm uczniom, którzy powrócili z Emaus, trzeciego dnia po swojej śmierci na krzyżu „wstał Pan prawdziwie” (Łk 24,34).

Gdyby bowiem nasze wyznanie wiary kończyło się słowami *„umęczon pod Poncjuszem Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion* — gdyby tym smutnym akor-

Zaskoczone tym zapewne, *gdy weszły do grobu, ujrzały młodzieńca siedzącego po prawej stronie, odzianego w białą szatę i zdumiały się tym bardzo* (Mk 16,5). Tak bywało zawsze, gdy ludzie spotykali nieziemską zjawę. Bowiem *biała szata* charakteryzuje tego młodzieńca, jako należącego do świata niebiańskiego. Miały więc zapewne świadomość, że spotkały anioła, co wzbudziło w nich lęk. Toteż wysłannik Boży, uspokajając je *rzekł: Nie trwóćcie się! Jezusa szukacie Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Nie ma Go tu, oto miejsce, gdzie Go złożono* (Mk 16,6). Ogłasza im więc najpierw radosną wieść o zmartwychwstaniu Jezusa (choć nie wyjaśnia, jak się to stało), a dopiero potem ukazuje im pusty grób.

Niewiasty te miały być pierwszymi głosicielkami faktu zmartwychwstania Pańskiego. Zwracając się bowiem do nich, wysłannik niebios powiedział: *Idźcie i powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi, że was poprzedza do Galilei; tam Go ujrzycie, jak wam powiedział (Mk 16,7)*. Tam też apostołowie przekonują się, że ich Mistrz naprawdę żyje.

O fakcie zmartwychwstania Chrystusa przekonali się również osobiście apostołowie, Piotr i Jan. Bowiem na wiadomość przyniesioną przez Marię z Magdali, że w grobie nie ma ciała Jezusa, wyszedł... *Piotr i ów drugi uczeń i szli do grobu (J 20,3)*. A gdy już *Szymon Piotr... wszedł do grobu... ujrzał leżące prześcieradło oraz chustę, która była na głowie Jego, nie leżącą z prześcieradłem, ale zwiniętą osobno na jednym miejscu. Wtedy wszedł i ów drugi uczeń... i ujrzał, i uwierzył. Albowiem jeszcze nie rozumieli Pisma, że (On) musi powstać z martwych (J 20, 7b—9)*. Widząc to wywnioskowali, że ciała Jezusa nikt nie zabrał. W takim bowiem wypadku ciało Jego nie zostałoby odwinięte z przepasek, a chusta nie byłaby zdjęta.

Toteż głosząc Chrystusa ludowi zgromadzonemu przed Wieczernikiem w dzień Zielonych Świąt, Piotr powie po prostu: *Tego to Jezusa wzbudził Bóg, czego my wszyscy jesteśmy świadkami (Dz 2,32)*. Zatem fakt zmartwychwstania uważał Apostoł za powszechnie znany, tak, że nie trzeba było go udowadniać. Taką samą pewnością daje się zauważyć w wystąpieniu Piotra w bramie świątyni jerozolimskiej, kiedy to — po uzdrowieniu chromego — powiedział między innymi: *Zabiliście Sprawcę życia, którego Bóg wzbudził z martwych, czego my świadkami jesteśmy (Dz 3,15)*. Nie udowadnia więc zmartwychwstania, lecz powołuje się nań, jako na fakt powszechnie znany.

Wreszcie — co również nie jest bez znaczenia — fakt zmartwychwstania potwierdzają wbrew swojej woli nawet Jego nieprzyjaciele. Bowiem żołnierze rzymscy pilnujący grobu — jak relacjonuje pierwszy Ewangelista — przerażeni trzęsieniem ziemi jakie miało miejsce podczas zmartwychwstania i nadzwyczajną jasnością przy zjawieniu się anioła, który odsunął kamień grobowy, porzuciwszy swój posterunek, *przyszli do miasta i powiedzieli arcykapłanom o wszystkim, co zaszło (Mt 28,11)*. Ci zaś — jak to zwykle bywa, gdy nie dysponuje się dowodami na obalenie zaistniałego faktu — uciekli się do kłamstwa, by w ten sposób choć częściowo osłabić wrażenie, jakie na lud wywrzeć mogła wiadomość o zmartwychwstaniu Proroka z Nazaretu. Toteż *po naradzie dali sporo pieniędzy żołnierzom, mówiąc: Powiedzcie, że uczniowie Jego w nocy przyszli i ukradli Go, gdy spaliśmy (Mt 28,12—13)*. Pomysł ten osmieszał ich samych. Było bowiem rzeczą nie do pomyślenia, by żołnierz rzymski zasnął na posterunku. Bowiem za tego rodzaju przestępstwo w armii rzymskiej karano bardzo surowo, czasem nawet śmiercią. A gdyby nawet i tak rzeczywiście było, to jakże żołnierze mogliby świadczyć o tym, co stało się podczas ich snu?

Nie należy się więc dziwić, że św. Augustyn — mając na myśli to, co faryzeusze sugerowali strażą rzymskiej — nie bez ironii, napisał: *O nieszczęsna obfudo! Powołujesz się na śpiących świadków? Zaiste, chyba tylko we śnie mogłaś coś podobnego wymyśleć (Kom. do Ps 63)*.

Ponadto faryzeusze, którzy za samo głoszenie nauki Chrystusa kazali apostołom ubiczować, nigdy nie odważyli się wytoczyć im śledztwa z powodu rzekomej kradzieży Jego ciała, ani też z powodu naruszenia pieczęci cesarskich. Zdawali sobie bowiem sprawę, że takie śledztwo przyczyniłoby się do utwierdzenia wszystkich w pewności, iż Jezus zmartwychwstał. Dlatego, nie posiadając żadnych dowodów przeciw zmartwychwstaniu, *nakazali im (apostołom), aby w ogóle w tym imieniu (Jezusa) więcej do nikogo z ludzi nie mówili (Dz 4,17b)*.

* * *

Rzeczywiście! Cudowne zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa jest faktem, którego zaprzeczyć się nie da. Takiemu przekonaniu dawali wyraz chrześcijanie pierwszych wieków, którzy — spotykając się w uroczystość Wielkanocy — pozdrawiali się słowami: *Chrystus zmartwychwstał!* A odpowiedź brzmiała: *Rzeczywiście zmartwychwstał!*

Ale zmartwychwstanie — będące największym cudem Pana Jezusa — jest równocześnie najpewniejszym dowodem na to, że Chrystus jest prawdziwym Bogiem oraz nauka jaką głosił jest boska. Zaś wiara w zmartwychwstanie jest historycznym i dogmatycznym fundamentem chrześcijaństwa. Zdawał sobie niewątpliwie z tego sprawę apostoł Paweł, gdy — zwracając się do chrześcijan w Koryncie — napisał: *Jeśli Chrystus nie został wzbudzony (z martwych), tedy i przepowiadanie nasze daremne, daremna też wasza wiara (1 Kor 15,14)*.

Chwalebne zmartwychwstanie Jezusa jest też zadatkami i gwarancją naszego zmartwychwstania. Prawdę tę podkreśla z całym naciskiem Apostoł, gdy pisze: *Chrystus został wzbudzony z martwych i jest pierwiastkiem tych, którzy zasnąli. Skoro bowiem przyszła przez człowieka śmierć, przez człowieka też przyszło zmartwychwstanie. Albowiem jak w Adamie wszyscy umierają, tak też w Chrystusie wszyscy zostaną ożywieni (1 Kor 15,20—22)*.

Przeżywając radosną pamiątkę cudu Zmartwychwstania Pańskiego, starajmy się, aby i dla nas była ona fundamentem wiary i motywem postępowania w dobrym. Wówczas stanie się ona również gwarancją naszego zmartwychwstania.

Ks. JAN KUCZEK

Trudne pytania

Nasza wiara dziś

W obliczu przełomu duchowego, przed jakim stoi świat, istnieje obowiązek przemyślenia na nowo wielu dziedzin naszego życia. Na nowo powinna zostać przemyślana także nasza wiara. Co może chrześcijaństwo zaproponować człowiekowi na progu XXI w.? Na czym polega wyjątkowość tej propozycji? Dlaczego chrześcijaństwo będzie potrzebne człowiekowi? itd.

Abdy odpowiedzieć na te pytania, trzeba najpierw uświadomić sobie istotę chrześcijaństwa, jego przesłanie. Dokonamy tego, gdy zwrócimy się do źródeł naszej wiary, do nauki Jezusa Chrystusa zawartej na kartach Nowego Testamentu. Już nawet pobieżne przejrzanie Nowego Testamentu uświadamia nam, że nie jest to jednolita księga, przedstawiająca uporządkowaną naukę Chrystusa. Widzimy tam wylaniające się z judaizmu chrześcijaństwo, naukę Jezusa Chrystusa, Nauczyciela Dobra, Prawdy, a przede wszystkim Miłości. Opisane jest tam doświadczenie wiary; wiary uczniów w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego oraz wiary Jezusowi Chrystusowi, który powiedział: *To jest Ciało moje, które za was będzie wydane*. Oczywiście, nauka teologiczna Nowego Testamentu, a może lepiej nauki teologiczne (wielu jest autorów tych ksiąg) jest bardzo obszerna, teolodzy omawiają ją w wielu tomach obszernych ksiąg. Tu chciałabym jedynie zwrócić uwagę na wyjątkowość tej nauki, na jej boskość. Nowy Testament to Słowo Boże, tu Bóg się nam objawia.

W ciągu wieków chrześcijaństwo stało się religią uniwersalną. To jest wielkie zwycięstwo tej nauki. Jednak rozprzestrzeniające się chrześcijaństwo przeżywało także związane z tym rozwojem zagrożenie. Pozyskując inne narody, chrześcijaństwo często przyjmowało ich kulturę. Wpływy te niekiedy znieszczały chrześcijaństwo. Konieczną ceną uniwersalizmu było przystawianie chrześcijaństwa do świata. W średniowieczu np. św. Tomasz przedstawił chrześcijaństwo posługując się dorobkiem filozoficznym Arystotelesa. Tomizm był niewątpliwie interesującą propozycją intelektualną, ale czy to jest treść, język i logika biblijna? A takich przykładów przystosowywania chrześcijaństwa do świata jest wiele.

Wtapianie się chrześcijaństwa w kulturę i naukę doprowadziło do tego, że dzisiaj wielu teologów uważa, że chrześcijaństwo to jakaś nauka społeczna, albo etyka czy filozofia. Nie widzą już Pisma Świętego. Dla nich chrześcijaństwo rozplynęło się w filozofii greckiej, prawie rzymskim, kulturze europejskiej. Czy tak rozumiane chrześcijaństwo może być atrakcyjną propozycją dla współczesnego człowieka? Wiele jest przecież systemów społecznych, etycznych czy filozoficznych, a niektóre z nich może nawet lepsze od tych, które proponują teolodzy. Nie pozwólmy zamknąć chrześcijaństwa w tej ślepej uliczce. Otwórzmy go w kierunku wiary pojmowanej jako ostateczne urzeczywistnienie tego, co Boskie, w tym czasie i w tym świecie.

Problem tu naszkicowany nie jest nowy. Dostrzegli go już dawno starokatolicy, którzy zamiast dopasowywać się do rzeczywistości, ustanawiali kryteria, które umożliwiły im obstawanie przy starej tradycji Kościoła. *Trzymamy się tego, co zawsze, co wszędzie, co przez wszystkich było wyznawane, to jest bowiem prawdziwe i rzeczywiście katolickie (św. Wincenty z Lerynu)*. Taką postawą zachęca, z jednej strony do uwalniania się od wszelkich form biurokracji zbawienia, a z drugiej strony mobilizuje do budowania ruchu ekumenicznego. Starokatolicy dążą do tego, aby w imię katolicyzmu — jako czegoś wszystko ogarniającego — Kościół pozostał miejscem tego nowego spojrzenia, gdzie Bóg jest wszystkim we wszystkim.



nie. Lecz anioł rzekł do Niej: *Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem taskę u Boga. Oto poczniesz i porodzisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie On wielki i będzie nazywany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego ojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki, a Jego panowaniu nie będzie końca*" (Łk 1,26—33).

A cała ta scena, rozmowa z aniołem, kończy się znanym wyznaniem Maryi: „*Oto ja służebnica Pana, niech mi się stanie wedle słowa twego*” (Łk 1,38).

Ten fragment Ewangelii, znany pod nazwą Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny, odcytujemy w kościołach w dniu 25 marca. W tym dniu Kościół przypomina nam o odwiecznych planach Boga względem Maryi. Te plany są proste, ale jakże bogate w treść i brzemiennie w następstwa. Obwieszcza nam je archanioł Gabriel: *Oto poczniesz i porodzisz syna i nadasz mu imię Jezus. Inaczej mówiąc, Syn Boży zniży się i zbliży do ciebie, a ty wybudujesz Mu w swoim sercu dom. Ten dom będzie Jego domem i wspólnym domem wszystkich ludzi.*

ZWIASTOWANIE

„W szóstym miesiącu posłał Bóg anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef, z rodu Dawida; a Dziewicy było na imię Maryja. Anioł wszedł do Niej i rzekł: *Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, błogostawiona jesteś między niewiastami.*

Ona zmieszana się na te słowa i rozważała, co miałyby znaczyć to pozdrowie-

Maryja pragnie na zawsze pozostać pokorną służebnicą Pańską. Jej marzeniem jest wypełniać zawsze wolę Boga. Dlatego to jedynie mając na względzie, nie wnikając w tajemnicę planów Bożych, odpowiada aniołowi: *Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie wedle słowa twego.* W takiej postawie jest nie tylko pokora i wiara, nadzieja i miłość, ale przede wszystkim gotowość usłużenia Bogu. Maryja służy Bogu najpierw

swoim sercem, a potem pełnią swjej miłości. Dlatego można powiedzieć, że serce jej stało się najgodniejszym domem i mieszkaniem dla Zbawiciela świata.

Jeśli zatem dziś, teraz, gorąco będziemy prosić Boga, aby w nas zamieszkał, niewątpliwie Pan Bóg wysłucha naszych próśb. On bowiem sam tego pragnie, aby serca ludzkie były pełne Boga.

Zwiastowanie Najświętszej Maryi Panny było kluczowym wydarzeniem w dziele ustanowienia więzi między ludźmi. Bóg potwierdza daną kiedyś obietnicę. Człowiek przygotowuje się na przyjęcie następnego daru, daru zbawienia.

Maryja mówi: *Oto ja służebnica Pańska.* Inni będą mówić: *Panie, nie jestem godzien...*

Tak to komentuje Kierkegaard:

„Nie uchodzi kochać młodej dziewczyny, tak jak kocha się matkę. Albo matkę, tak jakby była młodą dziewczyną. Każda miłość ma swój swoisty charakter, a miłość do Boga ma swoją absolutną specyficzność, której wyrazem jest skrucha. Ileż to czasem człowiek musi wypić goryczy z kielicha życia, żeby się nauczyć tej prostej prawdy, prawdę, którą wyraził wcześniej św. Paweł: *„Wybrał nas, kiedyśmy jeszcze grzesznikami byli”*.”

Trwajmy zatem razem z Maryją na modlitwie, gorąco pragnąc tylko jednego, aby Chrystus, jak kiedyś upodobał sobie w Maryi, tak by dziś upodobał sobie w naszych sercach.

ROZWAŻANIA W DRODZE

Moja dorastająca córka odrzuciła wiarę chrześcijańską

„**Oboje z mężem jesteśmy przerażeni, gdyż wydaje nam się, że nasza piętnastoletnia córka odrzuciła wiarę chrześcijańską. W przeszłości okazywała wielką, prawdziwą miłość do Boga. Dzisiaj jest inaczej. Wpadamy w panikę. Nie wiemy, co mamy o tym wszystkim myśleć i dlaczego tak się dzieje?**”

Dopóki dziecko jest małe, mówi mu się, co ma myśleć. Jest ono poddane działaniu różnych poglądów, przesądów i postaw rodziców wobec dobra i zła. Urzeczywistniają oni daną przez Boga odpowiedzialność kierowania i nauczania dziecka. Jednakże musi nadejść chwila, gdy wszystkie te koncepcje i idee są weryfikowane przez dziecko, które — albo je zaakceptuje, albo odrzuci. Gdy taki moment oceny nie nadejdzie w wieku młodzięcym, człowiek nie będzie umiał pokonać przepaści jaka istnieje pomiędzy: *mówiono mi a wierzę.* Jest to jeden z najważniejszych progów, których przekroczenie prowadzi od wieku młodzięczonego do wieku dojrzałego.

Naturalne jest więc, gdy młoda osoba

poddaje ocenie całą wiedzę, jaką otrzymała. Może zadawać sobie pytania: Czy Bóg naprawdę istnieje? Czy wierzę w wartości, jakich nauczyli mnie rodzice? Czy oczekuję od życia tego samego, czego oni dla mnie oczekują? Czy kiedykolwiek zawiedli mnie? Czy moje osobiste doświadczenie jest sprzeczne z nauką, jaką otrzymałem? Ta intensywna samoobserwacja trwa aż do dwudziestych lat życia, a zaczyna się zwykle w połowie okresu dojrzewania (13—16 lat). W tym wieku młodzież nie chce, by religia była im *wtłaczana.* Jeżeli jednak wczesną naukę religii prowadzono właściwie, dziecko ma wewnętrzną ostoję, na której może się oprzeć. Wczesne przygotowanie jest zatem kluczem do takiej duchowej postawy, z jaką wejdzie w wiek dojrzały.

Należy bardzo łagodnie podchodzić do kwestii wychowania religijnego dziecka w okresie dojrzewania. Rodzice nie powinni wpadać w panikę, jeżeli zauważą, że ich posłuszne dotąd dziecko, zaczyna nagle wszystko negować i zadawać sobie pytania, czy Bóg naprawdę istnieje. Pro-

ces młodzięczonej samoobserwacji na pewno jest przykry — zwłaszcza dla rodziców, którzy muszą przyglądać się temu z boku, rozumiejąc (jakże dotkliwie), że wszystko to, co przekazali dziecku, podlega jego badaniu i kwestionowaniu. Sytuacja ta stanie się jednak mniej bolesna, gdy oba pokolenia uświadomią sobie, że jest to proces naturalny i niezbędny dla prawidłowego rozwoju młodego człowieka.

Słuszne jest również to, by dorastające dziecko realizowało jednak ustalone przez rodziców chrześcijańskie normy postępowania. Należy zatem wymagać, by nastolatek chodził z całą rodziną do kościoła. Należy również powiedzieć: *Dopóki jesteś pod rodzicielskim dachem, będziemy wspólnie oddawali cześć Panu Bogu jako rodzina. Nie mogę kontrolować twoich myśli, ale obiecałem Bogu, że w tym domu będziemy Go wielbić i wypełniać przykazania Boskie.*

Czas nastrojów buntowniczych zwykle mija bez większego śladu i młody człowiek znowu łapie równowagę życiową.



Matki betlejemskie

Od wielu już lat 8 marca obchodzimy jako Międzynarodowy Dzień Kobiet. Nie należy się więc dziwić, że w tym dniu kierujemy pod adresem kobiet wiele serdecznych słów oraz innych dowodów życzliwości i pamięci. Natomiast w naszym piśmie od szeregu już lat zamieszczamy artykuły, które przedstawiają udział kobiet w dziele Odkupienia. Ostatnio był to cykl materiałów, ukazujący niewiasty w szczególny sposób związane z historią dziecięctwa Jezusa. Należą do nich niewiasty z genealogii Chrystusa: matka Jana Chrzciciela — Elżbieta oraz Anna prorokini. Niniejszy artykuł jest opracowaniem kończącym ten właśnie cykl.

Nikt zapewne nie przypuszczał, że narodzenie Chrystusa stanie się dla mieszkańców Betlejem źródłem wielkich cierpień. Jak później powie Zbawiciel, „jeśli kto chce pójść za Mną, niechaj się zaprze samego siebie i bierze krzyż swój... i naśladuje Mnie” (Łk 9,23). Łączność z Chrystusem wprowadza na drogę krzyżową nie tylko poszczególnych ludzi, ale i całe społeczności.

Wypowiedź kapitanów i uczonych w Piśmie, dotycząca miejsca narodzenia oczekiwanego Mesjasza, musiała bardzo zaintrygować Heroda, a może nawet przerazić. Toteż — jak zauważa Ewangelista — „Herod przywołał potajemnie mędrców, (i) dokładnie dowiedział się od nich o czasie pojawienia się gwiazdy” (Mt 2,7). A następnie podjął odpowiednie środki ostrożności. Toteż „posłał ich do Betlejem i rzekł: *Idźcie, dokładnie dowiedzieć się o dziecięciu, a gdy znajdziecie, donieście mi, abym i ja poszedł oddać mu pokłon*” (Mt 2,8). W rzeczywistości musiał mieć chyba inne plany, w których realizacji nie pomogli mu jednak przybysze ze Wschodu. Bo wiem — jak relacjonuje pierwszy Ewangelista — „ostrzeżeni we śnie, by nie wracali do Heroda, inną drogą powrócili do ziemi swojej” (Mt 2,12).

„Herod, widząc, że mędrcy go zawiedli, rozgniewał się bardzo, (i) wydał rozkaz, by pozabijać wszystkie dzieci w Betlejem, od dwóch lat i młodsze, według czasu, o którym się... dowiedział od mędrców” (Mt 2,16). Był bowiem przekonany, że w ten sposób usunie domniemanego pretendenta do tronu. Wprawdzie Mateusz i pozostali ewangelici nie stwierdzają wprost, że wspomniany wyżej rozkaz Heroda został wykonany, jednak wszystko na to wskazuje, iż miało miejsce morderstwo dzieci betlejemskich.

Żydowski historyk Józef Flawiusz wspomina, że Herod był „okrutny dla wszystkich bez różnicy, opanowany wściekłością” (Starożytność żyd. 17,191). Łatwo więc sobie wyobrazić, do jak okrutnych czynów był zdolny człowiek tego pokroju, opanowany manią prześladowczą oraz lękający się ciągle spisków, grożących mu utratą panowania. W takiej sytuacji bardzo prawdopodobny jest fakt, że Herod kazał wymordować w Betlejem i okolicy chłopców w wieku poniżej dwóch lat.

Ponadto pierwszy Ewangelista w sposób pośredni potwierdza fakt

wymordowania dzieci betlejemskich. Zauważa bowiem, że po odejściu Mędrców „anioł Pański ukazał się we śnie Józefowi i rzekł: *Wstań, weź dziecię oraz matkę Jego i uchodź do Egiptu, a bądź tam, dopóki ci nie powiem, albowiem Herod będzie poszukiwał dziecięcia, aby je zgładzić*” (Mt 2,13). Ucieczka do Egiptu byłaby zbędna, gdyby zagrożenie dziecięcia nie było realne. Warto może zwrócić uwagę i na to, że — pozostając wierny przyjętemu sposobowi pisania — ten sam autor natchniony przedstawia to tragiczne wydarzenie w świetle proroctwa starotestamentowego. Pisze bowiem wkrótce potem: „*Wówczas spełniło się, co powiedziano przez Jeremiasza, proroka, mówiącego: „Słyszano głos w Rama, płacz i żałosną skargę. Rachel oplakuje dzieci swoje i nie daje się pocieszyć, bo ich nie ma”* (Mt 2,17—18 por. Jer 31,15). Ten drugi tekst można odnieść do wydarzeń betlejemskich jedynie w sensie przystosowanym, gdyż w sensie dosłownym i historycznym odnosił się do wydarzeń z czasów niewoli babilońskiej.

Warto może jeszcze dodać, że ewangelista Mateusz nie wspominałby o tym tragicznym wydarzeniu, gdyby nie odpowiadało ono historycznej rzeczywistości. Wszak od czasu tragedii betlejemskiej do chwili kiedy Ewangelista pisał swą relację dotyczącą dziecięctwa i działalności Jezusa upłynęło nie więcej niż pięćdziesiąt lat. Żyto więc zapewne jeszcze wiele kobiet, równieścinek zgładzonych chłopców; żyła też niewątpliwie niejedna z nieszczęsnych matek betlejemskich.

Strasliwy w swej grozie dzień Matek betlejemskich był zatem smutną rzeczywistością i należy do historii dziecięcych lat Zbawiciela. Jest faktem, który miał doniosłe znaczenie w dziejach Odkupienia wszystkich ludzi. Nie należy się więc dziwić, że w swej homilii przeznaczona na uroczystość Świętych Młodzianków, św. Augustyn powiedział: „Obchodzimy narodziny owych chłopców, o których Ewangelista nam opowiada, że zostali zamordowani przez... okrutnego króla Heroda. Dlatego niech się raduje Kościół, płodna matka tyłu wojowników niebieskich... Wróg ów bezbożny nigdy nie byłby zdolny... tym błogosławionym Młodziankom tyle pożytku przysporzyć, ile przyniósł im przez swoją nienawiść... Stusnie świętymu narodziny tych dzieci (dla Boga), które szczęśliwie świat zrodził dla życia wiecznego, aniżeli tona matek dla świata... Osiągnęły bowiem godność życia wiecznego, zanim zdołały osiągnąć używanie życia doczesnego... W zaraniu bowiem życia ten sam dał im początek chwały, który obecnemu życiu kres położył”.

Ofiara Matek betlejemskich pozwoliła Bogu-Człowiekowi dożyć pełni wieku męskiego, by mógł złożyć siebie samego jako ofiarę na zbawienie całego rodu ludzkiego. Bo wiem — jak to On sam później podkreślił z naciskiem — „Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz aby służyć i oddać swe życie na okup za wielu” (Mk 10,45). Matki dzieci betlejemskich początkowo nie rozumiały wartości i znaczenia swojej ofiary; na pewno jednak zroszczyły to później, kiedy stały się świadkami wydarzeń Golgoty.

Ks. JAN KUCZEK



Eucharystia

„Tak nadszedł dzień Przaśników, w którym należało ofiarować Paschę. Jezus posłał Piotra i Jana z poleceniem: *Idźcie i przygotujcie nam Paschę, byśmy mogli ją spożyć.* Oni Go zapytali: *Gdzie chcesz abyśmy ją przygotowali?* Odpowiedział im: *Oto gdy wejdziecie do miasta, spotka się z wami człowiek niosący dzban wody. Idźcie za nim do domu, do którego wejdzie, i powiecie gospodarzowi: Nauczyciel pyta cię: Gdzie jest izba, w której mógłbym spożyć Paschę z moimi uczniami? On wskaże wam salę dużą, usłaną; tam przygotowujecie.* Oni poszli, znaleźli tak, jak im powiedział, i przygotowali Paschę” (Łk 22,7—13).

Zgodnie z Księgą Wyjścia (Wj 12) rytuał paschalny był ściśle związany z oswobodzeniem Izraela z niewoli egipskiej. Sama nazwa „pascha” pochodzi od hebrajskiego czasownika „pasach”, oznaczającego tu przejście Jahwe ponad domami Izraelitów, aby ocalić ich od zagłady. Krwią zabitych baranków mieli Izraelici posmarować wejście do domów i wspólnie, całymi rodzinami spożywać ich mięso.

Krew ta ocaliła pierwotnych w domach izraelskich od śmierci. Posiłek zaś, spożywany w tym samym czasie, wiązał członków szczepów izraelskich, przygotowujących się do wyruszenia z niewoli. W ten sposób rytuał ten oddzielał Izraelitów od Egipcjan i tworzył z nich wspólnotę, którą Bóg wybawił i wziął na własność. Odtąd Izrael powinien co roku obchodzić Paschę jako pamiątkę wyjścia z Egiptu.

„A gdy nadeszła pora, zajął miejsce u stołu i Apostołowie z Nim. Wtedy rzekł do nich: *Gorąco pragnęłam spożyć tę Paschę z wami, zanim będę cierpieć. Albowiem powiadam wam: Już jej spożywać nie będę, aż się spełni w królestwie Bożym (...).*”

Następnie wziął chleb, odmówiwszy dziękczynienie, połamał go i podał mówiąc: *To jest Ciało moje, które za was będzie wadane: to czyńcie na moją pamiątkę.* Tak samo i kielich po wieczerzy, mówiąc: *Ten kielich to Nowe Przymierze we Krwi mojej, która za was będzie wylana”* (Łk 22,14—20).

Jezus Chrystus znał doskonale nasze potrzeby. Nic więc dziwnego, że w przekazanej nam modlitwie, kazał prosić: *„Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”* (Mt 6,11) i jednocześnie zapewnił nas: *„O cokolwiek prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam”* (J 16,23). Jezus wiedział, że nasze życie trzeba zasilać, krzepić chlebem. Chleb stał się codziennym pokarmem człowieka. Zbawiciel wiedział, ile trudu wymaga przygotowanie pokarmu, nieustanne zabieganie o zdobycie chleba. Sam przecież też odczuwał głód. Po czterdziestodniowym poście *„odczuł w końcu głód”* (Mt 4,2).

Ale Chrystus także uczył, że nie samym chlebem żyje człowiek. Szatanowi odpowiedział: *„każdym słowem, które pochodzi z ust Boga”* (Mt 4,4). Ludziom przybyłym do Kafarnaum powiedział: *„Szukacie Mnie nie dlatego, żeście cuda widzieli, ale żeście chleb jedli i najedli się”* (J 6,26). A następnie powiedział im: *„Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem”* (J 6,55).

W okolicach Kafarnaum Chrystus zapowiedział ustanowienie Eucharystii. Ostatnia Wieczerza była punktem kulminacyjnym realizacji złożonej obietnicy. To dla nas Chrystus brał chleb w swoje ręce, aby błogosławić i modląc się nad nim, przemienić go w swoje Ciało i dawać pokarm dla naszych dusz. Jezus widział nie tylko Apostołów zabranych wokół wieczerzowego stołu, ale także rzesze ludzkie pragnące chleba z nieba. Dostrzegał Chrystus trud codziennego życia ludzkiego, a w nim potrzebę Bożej pomocy, krzepiącej ducha. Zostawiał siebie jako pokarm ku żywotowi wiecznemu: *„Kto spożywa ten chleb, żyć będzie na wieki”* (J 6,58).





Zmartwychwstanie

Zmartwychwstały Jezus Chrystus jest miarą, według której należy odczytywać całą tradycję: wszystkie myśli Starego Testamentu są tylko drogą ku Jezusowi Chrystusowi — Ukrzyżowanemu i Zmartwychwstałemu.

Ukrzyżowany Jezus z Nazaretu zmartwychwstał! (Mk 16,1—8).

„Po upływie szabat Maria Magdalena, Maria, matka Jakuba i Salome nakupiły wonności, żeby pójść namaścić Jezusa. Wczesnym rankiem w pierwszy dzień tygodnia przyszły do grobu, gdy słońce wzeszło. A mówiły między sobą: *Kto nam odsunie kamień od wejścia do grobu?* Gdy jednak spojrzały, zauważyły, że kamień był już odsunięty, a był bardzo duży. Weszły więc do grobu i ujrzały młodzieńca, siedzącego po prawej stronie, ubranego w białą szatę; i bardzo się przestraszyły. Lecz on rzekł do nich: *Nie bójcie się. Szukacie Jezusa z Nazaretu, ukrzyżowanego; powstał, nie ma Go tu. Oto miejsce, gdzie Go złożyli. Lecz*

idźcie, powiedzcie Jego uczniom i Piotrowi: Idzie przed wami do Galilei, tam Go ujrzyście, jak wam powiedziałem. One wyszły i uciekły od grobu: ogarnęło je bowiem zdumienie i przestach. Nikomu też nic nie oznajmiły, bo się bały”.

* *
* *

Zadaniem rodzącego się Kościoła było przemyślenie faktu zmartwychwstania Jezusa w świetle Jego słów i czynów. Jest to proces, który trwa we wierze Kościoła poprzez wszystkie pokolenia. Oto niektóre teksty Nowego Testamentu, w których przejawia się rozwój myśli o zmartwychwstaniu.

„Czyż nie wiadomo wam, że my wszyscy, którzyśmy otrzymali chrzest zanurzający w Chrystusa Jezusa, zostaliśmy zanurzeni w Jego śmierć? Zatem przez chrzest zanurzający nas w śmierć zostaliśmy z Nim pogrzebani po to, abyśmy i my wkroczyli w nowe życie — jak Chrystus powstał z martwych dzięki chwale Ojca.

Jeżeli bowiem przez śmierć, podobną do Jego śmierci, zostaliśmy z Nim złączeni w jedno, to tak samo będziemy z Nim złączeni w jedno przez podobne zmartwychwstanie (...).” (Rz 6,3—5 nn).

Św. Paweł w tym fragmencie listu do Rzymian określa chrzest jako zanurzenie w śmierci Chrystusa. Ale ta śmierć prowadzi ku zmartwychwstaniu. Stąd współcierpieć i współumierać z Chrystusem znaczy zarazem mieć udział w nadziei zmartwychwstania.

W Liście do Koryntian św. Paweł podkreśla z naciskiem, że zmartwychwstanie nie jest tylko mistyczną obietnicą daną chrześcijanom, ale wydarzeniem mającym wymiar cielesny, dotyczący przyszłości człowieka. *„Jeśli umarli nie zmartwychwstaną, to i Chrystus nie zmartwychwstał” (1 Kor 15,16)* — to znaczy, że zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa i zmartwychwstanie umarłych ludzi są jedną rzeczywistością, która jest dla nas jakby weryfikacją wiary w Boga.

Wiara w zmartwychwstanie jest centralnym elementem chrześcijańskiego wyznania wiary w Boga.

„A po ośmiu dniach, kiedy uczniowie Jego byli znowu wewnątrz i Tomasz z nimi, Jezus przyszedł mimo drzwi zamkniętych, stanął pośrodku i rzekł: *Pokój wam!* Następnie rzekł do Tomasza: *Podnieś tutaj swój palec i zobacz moje ręce. Podnieś rękę i włóż do mego boku, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym.* Tomasz mu odpowiedział: *Pan mój i Bóg mój!* Powiedział mu Jezus: *Uwierzyłeś dlatego, ponieważ Mnie ujrzałeś? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” (J 20,26—29).*



„Niepodległość”

(Fragmenty książki Władysława Pobóg-Malinowskiego pt. „Najnowsza historia polityczna Polski”, tom trzeci, okres 1939—1945. Londyn 1960 r.).

Styczniowy rozkaz rozwiązywania AK wykonywany był nie od razu i tylko w niewielkiej mierze. Opóźniająco działać musiała łączność, w niejednym wypadku zerwana, w innych — wielce utrudniona; trzeba też było dobrze ukryć broń i trzasknąć się o to, by rozwiązywane szeregi mogły wsiąknąć w otoczenie bez zwracania uwagi sowieckiego NKWD i komunistycznej „bezpieki”. Już to musiało wpływać hamująco na okręgi i oddziały AK. Dość częste już i dawniej przykłady wyłamywania się z ram dyscypliny teraz mnożyły się i wyjątkowo; odezwały się dawne, przedscaleniowe linie podziałów politycznych; jak zawsze w dobie przełomów i zmierzchu starych autorytetów — po rolę przewodników sięgały jednostki ambitne, bardziej przedsiębiorcze. Nie ulega wątpliwości, że większość AK nie przyjęła rozkazu o rozwiązaniu — jedni wyodrębniali się i usamodzielniali, by trwać z bronią w ręku pod jakąś nową nazwą, inni tworzyli „oddziały leśne”, przeważnie w tej formie, że pod bronią, w lesie, pozostawała grupa stosunkowo niewielka, mogąca łatwo się ukryć czy wymknąć z osaczenia, ale utrzymująca ścisły związek ze swoją częścią znacznie większą, tkwiącą wśród ludności i od czasu do czasu powołowaną do udziału w jakiejś większej akcji. Na takim tle — bezładu organizacyjnego, rozszczępienia wysiłków i nieograniczonej samodzielności w poczynaniach — jedyną niewielką siłą, tworzącą się w wyniku uprzedniego porozumienia krajowej Komendy Głównej AK z polskimi władzami zwierzchnimi w Londynie, była organizacja „Niepodległość” (w kryptonimie: „Nie”) z gen. Emilem Fieldorffem na czele. Początków jej, a raczej genezy, szukać trzeba u schyłku roku 1943, w warunkach, w których wyrósł tragiczny bezsens „Burzy”. Do prac wstępnych jednak przystąpiono dopiero wczesną wiosną; po wyborze szefa, Fieldorffa, powoli, najstarszemu dobierano oficerów na stanowiska sztabowe; wybór był trudny; uznano konieczność najsurowszej konspiracji; rozwiązaniem najlepszym byłoby wciągnięcie do nowej sieci ludzi jeśli nie zupełnie nowych, to przynajmniej mało otoczeniu znanych; powaga zadań jednak kazała sięgać po jednostki wypróbowane

i doświadczone; zamierzano rozwiązać problem przez wyłączenie kandydatów z bieżącej pracy i polecenie im zerwania wszelkich dotychczasowych związków z AK — jednym, zwłaszcza na szczeblach niższych, trudno było porzucać kolegów, wycofywać się z szeregów pod jakimś sztucznym pretekstem, dowódcy oddziałów także nie bardzo chcieli wydzielać dla „Nie” żołnierzy najlepszych i najdzielniejszych. Już wszakże wczesną wiosną 1944 r. wyznaczony przez Bora-Komorowskiego oficer z Komendy Głównej odwiedził okręgi prowincjonalne, przekazując im rozkaz dowódcy AK i powołując oficerów na stanowiska w nowej organizacji. Budowa jej postępowała w zólowym tempie także i dlatego, że zrazu nie bardzo wiedziano, jakie nadać jej formy, jak te formy dostosować do warunków sowieckiej okupacji; hamując działają również liczne „niewiadome”: jak się ukształtuje sytuacja w Polsce, jaki będzie stosunek polityczny Zachodu do Polski, jak się rozwijać będą stosunki anglosasko-sowieckie; uwagę przy tym przykuwała „Burza” na ziemiach wschodnich, a wnet przyszło i powstanie warszawskie, całkowicie niemal pochłaniające czas i siły. Toteż sprawa „Nie” ruszyła z miejsca dopiero w jakiś czas po upadku powstania warszawskiego.

Niewiele powiedzieć można o jej działaniu, skoro w ciągu półrocznego swego istnienia nie wyszła ze stanu wstępnych kroków organizacyjnych. Wszystko, co w wyniku poszukiwań i badań uznać można za niewątpliwą ślad jej istnienia świadczy, iż nie wychylała się poza ramy listopadowej instrukcji rządu; akcji dywersyjnych i zamachów terrorystycznych nie dokonywano, a jeśli się zdarzały, to w wyjątkowych wypadkach koniecznej samoobrony przed gwałtami. Władza sowiecka aż do kwietnia nic nie wiedziała o „Nie”, ani o jej istnieniu; ktoś z szesnastu „porwanych” w Pruszkowie musiał już w śledztwie wstępnym zdradzić tę tajemnicę; dopiero w parę tygodni po pruszkowskim gwałcie sowieckie NKWD w Polsce i agenturalny „Urząd Bezpieczeństwa” rozpoczęły gorączkowe poszukiwania — ogłoszono parę pseudonimów i nazwisk członków „Nie”, wyznaczono nagrody za pomoc w ich schwytaniu, dokonano licznych aresztowań na ślepo i starano się wydusić z nich metodami sowieckiego śledztwa bodaj strzępki



Cztery najważniejsze partie Polski Podziemnej: socjaliści, ludowcy, endecy i Stronnictwo Pracy utworzyły w 1940 r. Polityczny Komitet Porozumiewawczy, który w kwietniu 1943 r. przekształcił się w Krajową Reprezentację Polityczną. Na zdjęciu przedstawiciel ludowców w PKP Stefan Korboński, późniejszy szef Kierownictwa Walki Cywilnej, potem przedstawiciel Delegatury Rządu w Kierownictwie Walki Podziemnej i dyr. departamentu spraw wewnętrznych Delegatury Rządu.

informacji o „Nie”. W tym stanie rzeczy — Korboński, po naradzie z płk. Rzepeckim uznał, że „Nie” należy rozwiązać. W wyniku tej ich narady odeszła już 15 kwietnia depesza Rzepeckiego do gen. Andersa, jako p.o. Nacz. Wodza: „Rozwiązanie AK — meldował z tendencyjną przesadą — idzie opornie, ale dobiega końca. Czysto wojskowe zadania nadal w kraju istnieją i mogą wyłonić się nowe. Odkładanie wyraźnego sformułowania ich utrudnia stworzenie odpowiedniego aparatu. Oceniam, że wojskowo-społeczna organizacja „Nie” jest na obecne warunki tworem już nieodpowiednim, gdyż: 1) przez sam swój charakter doprowadzić musi do konfliktu ze stronnictwami politycznymi, czego pewne oznaki już obserwuję; 2) nie nadaje się do wykonywania niektórych zadań, które staną przed nami; 3) jej istnienie jest już rozkonspirowane, a zbyt szeroki zasięg zainteresowań stwarza duże niebezpieczeństwo wesp”. Te trzy względy uważał Rzepecki za podstawę do „wniosku o zlikwidowanie” organizacji „Nie” i „oparcie pracy wojskowej w kraju” na innych zasadach. Gen. Anders zaaprobował ten „wniosek”, zmieniając go w pewnych tylko punktach, a choć w odpowiedzi swej wcale nie wymieniał „Nie” — uznano tę jego depeszę za wyraz zgody na likwidację „Nie”.

cdn.



1. Solniczka Ludwika XI z 1642 r.

dochody. Dużą ilość soli stosowano wówczas do konserwacji mięsa, przeznaczonego dla wojska na czas wojny, albo dla wielkich zgromadzeń (np. Jagiełło wysłał na sobór w Konstancy duży transport solonego mięsa).

Na stołach stawiano wówczas tylko najpotrzebniejsze naczynia — wśród nich solniczki, sprzęty bardzo ważne, przekazywane nieraz z pokolenia na pokolenie, często wykonywane z metali szlachetnych, z półszlachetnych kamieni oprawnych w złoczone srebro, zdobne perłami. Solniczka stała na stole blisko gospodarza domu, co podkreślało jeszcze jej znaczenie.

Solniczki stały się z czasem dziełami sztuki, zwłaszcza te wykonane przez znanego włoskiego złotnika, Benvenuto Celliniego w XVI w., który znalazł też wielu naśladowców, najczęściej jednak mu nie dorównujących.

Kształt i wielkość solniczek zmieniały się w zależności od grubości używanej ówczesnie soli: im bardziej stawała się ona z upływem wieków miękka, tym mniejsze były solniczki.

Solniczki najczęściej robiło łącznie z pokryweczkami, czasem były nawet zamykane, by sól nie została zatruta. Otwarte — dla bezpieczeństwa stały często na specjalnym stole, pilnowane przez strażnika.

Sól nabierano najpierw palcami, potem — jak zalecał to w XV w. Erazm z Rotterdamu — czubkiem noża, wreszcie — specjalną łyżeczką, również bardzo kunsztowną.

Oczywiście ludność uboższa, gdy mogła sobie na kupno soli pozwolić, używała zwykłych, skromnych solniczek cynowych.



3. Łyżeczka do soli z XVI w.

Z biegiem lat rola solniczki na stole malała. Stawały się one naczyniem coraz popularniejszym, choć przez długi jeszcze okres czasu równie pięknym i starannie wykonanym. Zmieniały się ich kształty, materiał, z którego je wykonywano, ale funkcja — choć dziś już nieporównanie mniejsza — pozostała. Przecież najwyższej jakości potrawa bez szczypty soli może się okazać nieudana!

(opr. ed)

„Szczypta soli”

Nie tylko „chleb nasz powszedni” jest czymś bardzo ważnym w naszej tradycji. Obok chleba równie ważna musiała być kiedyś i sól, skoro jednym z najstarszych obyczajów jest właśnie witanie „chlebem i solą”.

Solniczki znane były już w starożytności, a sól nazywano wówczas „świętym lodem Aegaeon”. Solono potrawy — bardziej może najpierw z konieczności, dla łatwiejszego przechowywania żywności — niż dla smaku, przez wszystkie stulecia. W Europie Merowingowie i Karolingowie sprowadzali sól z salin atlantyckich lub śródziemnomorskich. Ilość

zbieranej tam soli zależała od nasilenia opadów w danym roku — i w zależności od tego zmieniała się też jej cena. Stosunkowo stałą cenę miała sól kamienna, wydobywana w Europie już w czasach Karolingów, m.in. w Lotaryngii i w Alpach Bawarskich. Ta właśnie sól docierała zapewne na tereny powstającego wówczas państwa polskiego, gdyż drogą wodną, Dunajem, statki z solą spływały na Morawy, a stamtąd kupcy przewozili sól na tereny dzisiejszej Polski.

Sól wielicką zaczęto eksploatować na dużą skalę w średniowieczu, tak, że żupy solne w Wieliczce przynosiły poważne

2. Solniczka wykonana przez Benvenuto Celliniego w 1543 r. dla Franciszka I



4. Solniczka z I poł. XIX w.

Poetycki obraz kobiety

— *Kobieto! puchu marny! ty wietrzna istoto! Postaci twojej zazdrozczą anieli, A duszę gorszą masz, gorszą, niżeli...*

Co za straszne słowa wypowiadał pod adresem kobiet nasz Wieszcz, pan Adam! Nie wszyscy się z nim zgadzali, twierdząc autorytatywnie, jak czynił to Seweryn Goszczyński, że przecież:

— *Kobiety — rodu ludzkiego połowa, żono i córko, i siostry i matko!*

Ignacy Krasicki pokiwałby na to tylko głową, westchnąłby i jeszcze raz powiedział swoje słynne zdanie:

— *Mimo tak wielkie płci naszej zalety, My rządym światem, a nami kobiety!*

Dlaczego tak jest? — spytacie. Myślę, że na to pytanie znakomicie odpowiedziałyby nasz wielki pisarz, laureat Nagrody Nobla, wrażliwy na kobiecą urodę, Henryk Sienkiewicz. Uważał on bowiem, że... zresztą sami posłuchajcie:

— *Każdy mężczyzna nosi w sobie swój typ kobiecego uroku, który jest miarą wrażenia, jakie dana kobieta na nim sprawia.*

A wrażenie bywa ogromne. Leopoldowi Staffowi, na przykład, głęboko zapadło w serce pewne spojrzenie. Czyje to były oczy? — nie wiemy. Staff ujął to wrażenie w przepiękne poetyckie ramy:

— *Ciche kobiece oczy! O, tonie jeziorne! Jakiś kobold, zazdrosny pan skarbów bajecznych ukrył w głębinach waszych dziwy cudów wiecznych, świat kobiecych oczu! O, tonie jeziorne, w dzień milczące błękitów odbitych posową. O, jak cudowną skarbów tajemnych wymową, mienią się głębie wasze w godziny wieczorne.*

Józef Ignacy Kraszewski również nie pozostał obojętny na kobiecą urodę, której siłę wyraził w następujący sposób:

— *Kobieto, królowo, szatanie, aniele, motylu, głazie, kwiecie, Duchu z niebios w ludzkim*

Widać, że i wielki „kpiarz”, Aleksander Fredro, nie wiedział, do czego jest i może być zdolna kobieta. Juliusz Słowacki nie zagłębiał się w tego typu rozważania, twierdząc jedynie:

— *To moje fatum — ta kobieta!*

— *Znam kobiety całej ziemi, lecz waćpannie wyznam szczerze, że wy, Polki, nad wszystkimi prym trzymacie w znacznej mierze.*

Znajdziesz może gdzie piękniejsze, namiętniejszych wszędzie mnogo, lecz gdzie miłsze? figlarniejsze? gdzie tak kochać chcą i mogą?

Gdzie umieją tak, gdy trzeba, płakać szczerze, śmiać się mile, gdzie na czołach tyle nieba, a gwiazdeczek w oczach tyle?

Inne spojrzenie na Polki prezentował Edmund Chojecki. Posłuchajmy:

— *W Polsce kobieta musi być czynną, musi walczyć, musi z miłością sięgać za obręb domowego progu i rodziny, musi dowodnie kochać ojczyznę, a wrogów jej nienawidzić.*

Były lata trudne, posępne, tragiczne, nie wróżące dobrej przyszłości — lata wojen, zaborów. Wiktor Gomulicki pisał wówczas:

— *Przeszłość w mogile, przyszłość zakryta. Na progu boleść, nicność u mety i jeden tylko kwiat tu zakwita: miłość kobiety.*

Tak, to prawda. Taka to już jest natura kobiet — potwierdza Tadeusz Rittner:

— *Jak kobieta widzi, że ktoś jest smutny, to nie mówi mu nigdy „jesteś smutny”. Tak głupio postępuje tylko mężczyzna. Kobieta udaje, że wcale nie widzi smutku — i jest weselsza, miłsza, piękniejsza niż zazwyczaj. Wtedy smutek znika.*

Cóż więc możemy życzyć naszym Paniom — nie tylko z okazji Ich święta? Chyba przede wszystkim tego, żeby się nigdy nie zmieniły!

M.K.



Na zdj.: piękna Lusya z Wilna — archiwalna fotografia z 1926 r.

ciele, nie ze świata, a na świecie. Niepozorna, niepojęta, odmienna i jednakowa, I słaba, i nieugięta, niewolnica i królowa!

A więc — nigdy nie wiadomo, jak to jest z tą kobietą, jaka jest ona naprawdę, bo...

— *Z kobietą nie ma żartu!... W miłości czy gniewie, co myśli, nikt nie zgadnie, co robi, nikt nie wie.*

Piękność polskich kobiet opisywali różni poeci i pisarze. Przytoczmy tutaj wspaniałą, poetycką, wierszowaną hołd oddany Polkom przez Bolesława Czerwińskiego:

Wypowiedzi zaczerpnięto z utworów:

Adama Mickiewicza (1798—1855), Seweryna Goszczyńskiego (1801—1876), Ignacego Krasickiego (1735—1801), Henryka Sienkiewicza (1846—1916), Leopolda Staffa (1878—1957), Józefa Ignacego Kraszewskiego (1812—1887), Aleksandra Fredry (1793—1876), Bolesława Czerwińskiego (1851—1888), Edmunda Chojeckiego (1822—1899), Wiktora Gomulickiego (1848—1919) oraz Tadeusza Rittnera (1873—1921).



Idzie wiosna

Już marzec — więc marzę:
Jak by to było pięknie,
Gdyby tak rok cały mógł
Być na co dzień — wielkim świętem...

Ludzie wszyscy — bez wyjątku,
I ci duzi, i ci mali
Co dnia od rana do wieczora
By się do siebie uśmiechali!

Kwitły by więc — zamiast kwiatów
Twarze niezmiennie wciąż radosne,
I wówczas każdy w sercu swym
Czułby najmiłszą, cudną wiosnę!

E. LORENC

Być kobietą...

Chciałabym być wielką damą,
Piękną i ubraną ślicznie!
Wiodłabym wspaniałe życie
Bardzo romantyczne!

Sam król wicz, albo książę
Kochałby się we mnie
I o rękę moją prosił —
Ale nadaremnie!

Bo — choć jestem już kobietą
Prawie pięcioletnią —
Kocham tylko swego tatkę,
I on chce być ze mną!

E. LORENC



Uśmiechnij się



Sila przyzwyczajenia

- Gdzie tu jest ulica Matejki? — pyta profesor napotkanego policjanta.
- Na prawo, proszę pana.
- Dobrze. Siadaj! — odpowiada profesor.

Kochane dziatki

- Mama oznajmia siedmioletniemu Józiowi:
- Aniołek przyniósł ci braciszka. Chcesz go zobaczyć?
 - Nie — odpowiada Józio. — Wolę obejrzeć anioła.

Prezent

- Jaś do taty:
- Chcę ci zrobić prezent na imieniny.
 - Dziękuję ci, synku, ale najlepszym prezentem dla mnie będą twoje dobre stopnie w szkole.
 - Za późno. Już ci kupiłem krawat!

W domu

- Januszk, ty ciągle obrywasz dwóje z odpowiedzi. Czy nie rozumiesz, co do ciebie mówi nauczyciel?
- Ja, tato, wszystko rozumiem! To on nie rozumie moich odpowiedzi!

PÓŁPOŚCIE

Półpoście, zwane również śródpościem lub środopościem, przypada w środę czwartego tygodnia Wielkiego Postu. Dawniej, kiedy obowiązywał jeszcze bardzo surowy post, od półpościa przestawano gotować posiłki zadowalając się suchą strawą. Nieco później, gdy post nie był już tak przestrzegany, na pamiątkę starego zwyczaju odbywało się tak zwane wybijanie półpościa. Polegało ono na tym, że młodzi ludzie nasypywali suchego popiołu do garnków i rzucali je pod nogi przechodniów. Popiół oczywiście wysypywał się i okurzał idącą osobę. Chłopcy rzucali garnki przed niewiastami, a dziewczęta — bo one też w tym brały udział! — przed kawalerami.

W drugiej połowie postu topiono też kiedyś Marzannę, a 12 marca w niektórych rejonach kraju obchodzono tzw. gregorianki lub gregoty. Było to święto żaków, którzy po nabożeństwie wędrowali przebrani za rozmaite maskary po ulicach.

Do zwyczajów mieszczących się w półpościu należy również Prima Aprilis, którego pochodzenie nie zostało jednak do końca wyjaśnione. Jak pisze Wacław Potocki, „Prima aprilis, albo pierwszy kwietnia, dla rozmaitych żartów moda staroletnia”. Żarty bywały rozmaite, dziś niestety, coraz już rzadsze są nawet żarty słowne. Nie zarzucajmy i tego zwyczaju, byle był stosowany z kulturą i umiarem!



WIELKANOC NA TALERZU

Wielkanocna tradycja wymaga, aby na stole znalazła się szynka. Niech się więc znajdzie, ale niekoniecznie w tradycyjnych plasterkach. Dla odmiany proponujemy apetyczną **przystawkę z szynki** (lub innej szerokiej kiełbasy, np. szynkowej czy salami).

Szynkę kroimy w cieniutkie plasterki i zwijamy je w ruloniki, napęniając kremem przygotowanym w następujący sposób: szklankę dobrej śmietany (niezbyt kwaśnej, ale gęstej) ubijamy z dodatkiem pełnej łyżki świeżo utartego chrzanu, soku cytrynowego i soli do smaku. Ruloniki napętnione kremem układamy na małym półmisku przybranym półwkami jaj ugotowanych na twardo i zieloną sałatą. Jeśli mamy żelatynę, to dobrze byłoby dodać do śmietany, pod koniec ubijania, łyżeczkę rozpuszczonej w odrobinie wrzątku żelatyny. Krem będzie się wówczas doskonale trzymał.

Na drugie danie proponujemy małą u nas znany przepis na **wieprzowinę z chrzanem**.

1/2 kg surowego wieprzowego boczku myjemy, zalewamy osoloną wodą zakwaszoną dwiema łyżkami octu — tak, aby było przykryte. Dodajemy obrane i umyte ładnie pokrajane marchewkę, pietruszkę, kawałek selera, cebulę, a także liść laurowy i kilka ziarenek czarnego pieprzu. Gotujemy na wolnym ogniu, aż boczek będzie miękki. Ugotowane mięso kroimy na cztery części, układamy na półmisku i posypujemy dwoma łyżkami świeżo utartego chrzanu, polewamy kilkoma łyżkami płynu, w którym się gotowało. Osobno gotujemy 1/2 kg ziemniaków w całości i odcędzonymi ziemniakami obkładamy gotowe mięso. Wszystko posypujemy posiekaną natką pietruszki.

RADY NA BEZSENNOŚĆ

Czasem, choć jesteśmy bardzo zmęczeni i wydaje nam się, że natychmiast zaśniemy, „nachodzi nas”, mimo naszej woli, bezsenność. Jednym ze skutecznych sposobów na łagodzenie tej dolegliwości jest wykorzystywanie właściwości miodu. Rano należy rozpuścić 2 łyżeczki miodu, najlepiej spadziowego, w szklance letniej, przegotowanej wody i wypić na godzinę przed snem. Rozpuszczony w wodzie miód należy wypijać dopiero po około dziesięciu godzinach od chwili przyrządzenia roztworu, gdyż lecznicze substancje zawarte w miodzie uaktywniają się w połączeniu z wodą właśnie przez około dziesięć godzin. Wykorzystajmy tę radę, aby w świąteczny poranek obudzić się jak po urlopie, a nie po tygodniu sprzątaniam i gotowania.

A MOŻE JAPOŃSKĄ IKEBANĘ NA WIELKANOCNY STÓŁ?

Zawsze staramy się, aby wielkanocny stół cieszył oko nie tylko ilością i jakością potraw, ale i pięknym wyglądem. Są więc pisanki, baranki i bazie, jest zawsze coś zielonego. Przydałaby się też jakaś kompozycja kwiatowa. Ze względu na obecne ceny kwiatów dobrym pomysłem może być japońska ikebana, wymagająca bardzo niewiele elementów. Zresztą nadają się do niej doskonale nasze, wielkanocne elementy: właśnie gałązki bazi, jeden narcyz czy tulipan, mała zielona gałązka barwinku... Trzeba tylko odrobinę wyobraźni i już możemy wyczarować na ozdobnym talerzu lub w smukłym flaconie kompozycję przyciągającą oczy wszystkich zgromadzonych przy stole. Oto kilka propozycji, przygotowanych przez mistrza sztuki z Kraju Kwitnącej Wiśni.



Życzymy Państwu naprawdę Wesołego Jajka!



Pan Andrzej W. z Krakowa pyta: Dlaczego Bóg Ojciec chciał, aby Jego Syn doznał cierpień Ukrzyżowania? Nie byłoby przecież dla Niego trudne zbawić ludzi w inny sposób. Czyż nie jest wszechmocny? Męka Pana Jezusa wydaje się częścią wcześniej ustalonego planu. Prorocy zapowiedzieli ją na długo przedtem. Czy Bóg rzeczywiście potrzebował cierpień Chrystusa dla odkupienia ludzi?

Bardzo trudno jest mi Panu odpowiedzieć. Sposób, w jaki stawia Pan te pytania, wydaje mi się niewłaściwy z różnych względów. Zakłada Pan, że to Bóg jest odpowiedzialny za śmierć Jezusa. Nie wydaje mi się to słuszne, ani w świetle tego, co napisano w Ewangelii, ani tego, co sam Bóg objawił nam gdzieś indziej.

Ów Ojciec, którego Jezus dał nam poznać, wydaje mi się przeciwieństwem bytu spragnionego zemsty i krwi, jak to Pan sobie wyobraża. On poważa człowieka. On zwraca się do jego wolności. Ten „wcześniej ustalony plan” Boga nie polega na ukaraniu człowieka i na zmuszeniu go do wielbienia siebie. Bóg chce być kochany i przyjęty przez człowieka z jego własnej woli i wyboru. Oto właśnie sprawa, która czyni Boga tak wrażliwym: chce żyć wśród ludzi, ale nie mimo nich. I dlatego najbardziej konkretnym sposobem, aby dać się poznać ludziom, było przystanie im swego Syna. Ryzyko było ogromne: ten Syn mógł być odepchnięty, torturowany, zabity. Ryzyko było też nieuniknione, ponieważ Bóg zdecydował się na uzależnienie od wolnego wyboru człowieka. Ale to właśnie ryzyko było miarą oczekiwań Boga.

I ryzyko stało się rzeczywistością: z powodu ludzi, nie z powodu Boga! W Ewangeliiach wszystko pozwala przypuszczać, że Jezus miał nadzieję, że Jego słowo zostanie przez Izrael przyjęte, i że Królestwo dokona się za Jego życia.

Narastająca wrogość i opuszczenie Go przez wielu uczniów zaczęły Mu uświadamiać, że to początek próby sił, i że zgi-

nie w Jerozolimie, jak przepowiadali to prorocy. Po Jego śmierci i zmartwychwstaniu uczniowie znaleźli w Biblii fragmenty, które pozwoliły im lepiej zrozumieć przeznaczenie Chrystusa.

Inaczej mówiąc, to ludzka odmowa uznania Jezusa za wysłannika Boga była bezpośrednim powodem Jego cierpień. I to nie same cierpienia odkupują świat: to wierność Jezusa wobec przeznaczenia, wyznaczonego Mu przez Ojca, wobec Jego miłości dla ludzi. Wierność, którą moc Ukrzyżowanie Chrystusa odzwierciedla bardziej niż cokolwiek innego.

* * *

Pani Zofia J. z Warszawy pisze: Rodzina i przyjaciele czynią mi wymówki, że powinnam założyć rodzinę, aby nie pozostać osobą samotną. Ale ja nie odczuwam żadnej chęci do małżeństwa. Zajmuję się chorymi i niepełnosprawnymi, próbuję dać im trochę pociechy. Odczuwam w ten sposób radość, że mogę być użyteczna bliźniemu. Za każdym razem czuję pewien wewnętrzny spokój, który zachęca mnie do kontynuowania tej drogi, jaką Bóg wyznaczył dla mnie. Czy więc żyjąc samotnie sprawiam, że moje życie jest niepotrzebne? Czy jest to może brak odwagi, aby stawić czoło trudnościom życia w małżeństwie i w rodzinie? A przecież tylu jest ludzi biednych i chorych, którym trzeba pomóc...

Stawia mnie Pani w bardzo trudnej sytuacji. Będę musiał zająć stanowisko wobec argumentów Pani bliskich i wobec tych, które Pani im przeciwstawia. W każdym razie fakt, że pisze Pani do mnie, pozwala przypuszczać, że nie rozwiązała Pani jeszcze ostatecznie tego problemu. Pozwolę sobie więc przedstawić Pani moją reakcję na Pani list, w nadziei, że będzie do dla Pani przydatne.

Jak Pani, tak i ja zauważam nieufność, jakiej ofiarami są ludzie żyjący samotnie (nie biorę tu pod uwagę przypadków, gdy celibat jest związany ze statusem religijnym czy zawodowym). Fakt, że nie ma się współmałżonka, wielu osobom wydaje się czymś, co wymaga usprawiedliwienia. Widzę w tym podejrzeniu (które dotyczy bardziej celibatu kobiet, niż mężczyzn) obraz społeczeństwa, które w małżeństwie widzi ideał szczęśliwego życia. Przykład pewnej liczby samotników, otwartych wobec świata i twórczych, podważa istotę tego modelu społecznego. Można jednak snuć rozważania i z innego punktu widzenia: czy bowiem przedstawiony wyżej model społeczny nie skrywa panicznego strachu przed samotnością? Czyż nie wyraża swoistego przymusu społeczeństwa, które chce zapewnić sobie reprodukcję i które woli widzieć swych członków w ustabilizowanej sytuacji rodzinnej?

Wybór życia w samotności wydaje mi się więc z ludzkiego i chrześcijańskiego punktu widzenia całkowicie usprawiedliwiony. Chodzi tylko o to, by ten wybór, jak zresztą każdy wybór w życiu — nie był pozbawiony pewnego krytycznego dystansu: czy mianowicie był on dokonany z wystarczającą rozważą i przenikliwością? Czy nie będzie się tego gorzko żałować kiedyś, gdy już będzie za późno na założenie rodziny i urodzenie dzieci? Poważnego rozważenia wymagają tu dwie sprawy: czy wybrana przez Panią droga daje Pani szczęście? I nie chodzi mi tu o pewne łatwe i wygodne szczęście, ale o swego rodzaju radość ze znajdowania się na świecie, choćby były na nim i rozmaite trudności. Po drugie: czy ta droga daje Pani życiu rzeczywistą płodność — czyli czy dzięki Pani inni ludzie stają się bardziej otwarci wobec siebie i wobec Boga?

Korzystając z okazji, łączę dla Państwa i wszystkich Czytelników pozdrowienia w Jezusie Chrystusie

DUSZPASTERZ

rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Czardasza 16/18, 02-168 Warszawa, tel. 46-70-03, 46-72-74. Wpłać na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: I kwartał — 7500 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratów: — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miejscowościach poza siedzibami Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PRK XIII Oddział w Warszawie 370044-1195. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, i półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Zakład Poligraficzny Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czardasza 16/18. Zam. 8/91. INDEKS 47977. ISSN 0127-8287

na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PRK XIII Oddział w Warszawie 370044-1195. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, i półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Zakład Poligraficzny Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czardasza 16/18. Zam. 8/91. INDEKS 47977. ISSN 0127-8287

KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA

POZIOMO: A) Pascha • poetycka nazwa Anglii, B) typ aktora, C) rośnie korzeniem do góry • podnośnik • wykładowca języka obcego na wyższej uczelni, D) stopień, norma, E) sprzysiężenie, zмова, F) woń, zapach • osadka, G) ubarwiony chrząszcz, H) skrawarka, I) w najbliższej rodzinie, J) popularny tygodnik telewizyjny, L) mieszkanka Hanoi, M) tłuszcz wieloryba, N) obrzędowe pieczywo Żydów, O) „łyżwy” na kółkach, P) molierowski don, R) polor, wykwinność.

PIONOWO: 1) odwiedziny • brzask, 2) jeden z bohaterów „Pana Tadeusza” • kuzyn sokoła, 3) napoleońska wyspa • córka Kronosa i Rei, 4) wynik przeobrażenia • przypis, odnośnik, 5) cześć oddawana bóstwom • powieść Zoli, 6) popularny taniec towarzyski z lat 60-tych • jadowity wąż, 7) wylansował piosenkę „Takemu to dobrze” • pani Bovary, 8) wyżyna na Płw. Indyjskim • rodzaj mięsa, 9) opera Bizeta • główny wyznawca islamu, 10) przepływa przez Nowosybirsk, 11) wiszące „łóżko”, 12) żona króla Sparty, 13) mityczny ciężarowiec, 14) klejnot, zwykle barwy srebrzystobiałej, 15) krawędź, kraj, 16) zimowy sprzęt sportowy, 17) miasto festiwalu piosenkarskich, 18) sala szkolna.

Po rozwiązaniu krzyżówki należy odczytać szyfr:

(C-1, G-13, C-18, N-4, A-1, D-1, I-17, K-3) (E-15) (H-18, B-17, F-3, E-11, H-1, P-6, B-12, D-1, N-8, O-8) (K-1, C-7, I-16, C-2, J-6) (L-1, D-10, E-9, F-12, A-5, R-4, J-5, A-17, A-9, G-16, D-1, I-17, A-11) (M-6, D-1, A-9, E-4, D-1) (K-9, C-14, F-8, Ł-7, C-15, N-8, P-6, A-13).

Rozwiązanie samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka świąteczna”.

Do rozlosowania: bon oszczędnościowy wartości 20.000 zł.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI BOŻONARODZENIOWEJ

„Wesołych Świąt życzy Czytelnikom Redakcja”

Za prawidłowe rozwiązanie hasła krzyżówki nagrodę — bon pieniężny wartości 20.000 zł — wylosowała pani Danuła Grzegorzewska ze Skoków. Nagrodę prześlemy pocztą.

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18
A																		
B																		
C																		
D																		
E																		
F																		
G																		
H																		
I																		
J																		
K																		
L																		
Ł																		
M																		
N																		
O																		
P																		
R																		

